

1984

kronika

9/10

poświęcona sprawom polskim

ROK XIV

KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM

NR163/164



• A.T.Jarmakowski - Niezależni • Eugeniusz S.Kruszewski - W roku orwellowskim • Cz.Miłosz - Pytania do poety • M.Miż-Miszyn - Na szlaku Montresor - Paryż • J.Nowak - Emisariusz Jur • Alicja Pomician-Požerska - Przed Ostrą Bramą • A.Zalewski - Eden oooooooooo

SOWIECKI RUCH NA SZACHOWNICY

Na Kremlu uznano, że ponowny wybór Ronalda Reagana na drugą kadencję prezydenta Stanów Zjednoczonych jest jak najbardziej prawdopodobny a stąd też niezbędnym jest nawiązanie kontaktu z Prezydentem Reagan nie czekając wyniku wyborów.

Towarzysze z biura politycznego i Andrej Gromyko, który od czterdziestu lat jest jednym z głównych architektów sowieckiej polityki zagranicznej i jako taki rozmawiał z wszystkimi prezydentami od czasów Roosevelta - dobrze umie czytać wyniki badań opinii publicznej, szczególnie te ostatnie, które mówią, że prezydent Reagan otrzyma 56 procent głosów wyborców, natomiast kandydat na prezydenta, Demokrat Mondale - tylko 35 procent.

Kreml zdaje sobie sprawę, że spotkanie Gromyko-Reagan jest zbyt hojnym podarunkiem dla Reagana. Niemniej 28 września br. spotkali się oni w Białym Domu, a samo spotkanie trwało dłużej aniżeli uprzednio planowano. Dodatkowo odbyło się spotkanie między Gromyką i sekretarzem stanu Shultzem.

Sowieci dobrze wiedzą, że wcześniej czy później będą zmuszeni do rokowań właśnie z prezydentem Reaganem więc też dla Moskwy wygodniej jest dać wyraz chęci dialogu przed wyborami, by nie stracić twarzy, aniżeli zostać zmuszonym do tego po wyborach. Byłaby to dla Sowieców dyplomatyczna porażka nie do zaakceptowania.

Dlatego też nie należy ulegać złudzeniom i błędnie oceniać sowiecki ruch na dyplomatycznej szachownicy.

Jeśli idzie o Prezydenta Reagana to nigdy nie krył się ze swoją polityką przed Sowiecami, a wręcz przeciwnie był zbyt szczery. Polityka ta w skrócie polega na tym, że:

- na sowiecką retorykę, Ameryka odpowiada jeszcze silniejszym pojedynkiem słownym albo inaczej - na sowiecki kij - Reagan odpowiada jeszcze większym kijem. Metoda Prezydenta całkowicie się udała. Tak więc sformułowanie "imperium zła" oraz temu podobne narazie nie pójdą w zapomnienie.

- Sowiety trzeba zmusić do "żebrania" pokoju przez zmniejszenie wyścigu zbrojeń a to ze względu na obawę Sowieców, że może on przybrać takie rozmiary, że własny niedorozwój gospodarczy i techniczny nie nadąży na dłuższą metę za Ameryką. To właśnie ten problem wywołuje dzisiaj największe zaniepokojenie i zamieszanie na Kremlu.

- Należy zahamować ekspansję sowiecką w trzecim świecie a jeśli może na - wyrwać im jakiś kęs (Granada). Liban praktycznie został stracony zarówno dla Sowieców, jak i ich alianta - Syrii. Przewaga Reagana w tej sprawie polega na tym, że Demokraci, którzy żądali bezwzględnego wycofania się amerykańskich wojsk z Libanu nie mogą teraz używać tego argumentu w kampanii wyborczej.

Spotkanie Gromyko - Reagan, które odbyło się na sześć tygodni przed wyborami jest zwycięstwem polityki amerykańskiego prezydenta, która streszcza się do zabezpieczenia pokoju w świecie przez wzmocnienie siły militarnej Stanów Zjednoczonych i Sojuszu Atlantyckiego.

Prezydent i jego doradcy doskonale wiedzą, że podstawowe sprzeczności interesów obu supermocarstw trzygodzinne spotkanie nie może

usunąć ale Prezydent będzie mógł stanąć wobec wyborców i powiedzieć: "proszę popatrzeć - miałem rację. Tylko twarda postawa wobec Sowietów się opłaca. To Sowiety zmieniły swoją postawę a nie ja."

Tak kropka nad i w amerykańskiej kampanii wyborczej nie oznacza jednak zmiany w postępowaniu Moskwy wobec zachodniej Europy. Wręcz przeciwnie. Jeśli Sowiety zaakceptowały spotkanie z "najgorszym prezydentem w historii stosunków między wielkimi mocarstwami", to jest to wyłącznie dlatego, że poczuli się zmuszeni. Nie oznacza to jednak w żadnym przypadku, że Sowiety akceptują rakiety Pershing i że nie będzie ataków na kanclerza Kohla i "rewanżystowskie" Niemcy. Sowiety będą dalej prowadziły ten sam kurs. Chodzi o to, by niemieccy socialdemokraci ponownie doszli do władzy, których uważają za najlepszych sojuszników w Europie. To oni przecież powiedzieli, że gdy dojdą do władzy - rakiety zostaną zdemontowane.

Moskwa bardzo silnie rozróżnia między Stanami Zjednoczonymi a zachodnią Europą. Negocjacje, które Sowiety chcą, to rokowania na temat "wojny w przestrzeni kosmicznej".

Sowiety - mistrzowie w technice rokowań, dobrze wiedzą w jaki sposób należy rokowania przeciągać w nieskończoność i zyskać na czasie, konsolidując swoją własną pozycję a co stracone - odrobić. Zawsze to robili i będą w dalszym ciągu tak postępować.

Reagan nie jest wieczny w przeciwieństwie do Kremla, a w każdym razie do ich strategii. Sowiety będą w dalszym ciągu wobec Europy stosowali politykę zastraszania zwiększaniem zbrojeń oraz alternatywnie - politykę "kija i marchewki".

Tak długo jak Europa będzie podzielona, tak długo socjaldemokraci w swej naiwności lub świadomie, będą bronili tezę Moskwy. Innymi słowy: jak długo przywódcy będący u władzy i przywódcy opozycyjni nie będą rozmawiali tym samym językiem oraz jednym głosem, tak długo Moskwa nie będzie uważała za stosowne zastosowanie zmian w swej polityce. Jest to jedna z najbardziej elementarnych reguł i podstawowych nauk realnej polityki.

Symboliczne zwycięstwo Prezydenta Ronalda Reagana nie oznacza w żadnym wypadku zwycięstwo zachodniej Europy i z tego trzeba sobie zdawać sprawę. (eska)

SYGNAŁY

- 1.10. rozpoczęto w PRL rok akademicki zwolnieniem lub przeniesieniami na przedwczesną emeryturę pracowników nauki, którzy byli lub w dalszym ciągu są czynni w "Solidarności".
Reżym warszawski boi się 50 tysięcznej rzeszy studentów pierwszego roku, którzy tak dzielnie jeszcze jako licealiści występowali przeciwko reżymowi po 13.12 1981 r. i dali wyraz swemu stanowisku w czasie inauguracji. O nich to mówił Benon Miśkiewicz tzw. minister nauki i szkolnictwa wyższego w wywiadzie dla "Trybuny Ludu", ostrzegając ich przed konsekwencjami.

- Na podstawie oficjalnie poda-

nych przez reżymowy Urząd Statystyczny danych, braki na rynku odczuwają najbardziej kobiety, które średnio stoją w kolejkach 5 godzin i 17 minut, natomiast mężczyźni z górą dwie godziny.

Te same dane stwierdzają, że kobiety mają ponadto o 24 procent mniej wolnego czasu aniżeli mężczyźni.

Polacy zużywają w 1984 roku 20 procent więcej czasu na zakupy w stosunku do 1976 roku, w którym to również przeprowadzono podobne badania.

- Peter Marslev (Weekendavisen 10.08.84) pisze, że A. Gwiazda i L. Wałęsa są zgodni, że demonstracje uliczne nie powinny być obecnie stosowane w pracy "Solidarności" a czołowi działacze mogą obawiać się ponownego aresztowania...

DROGA KU WYZWOLENIU

O TYCH CO UKRADLI PAŃSTWO

W 40-lecie wielkiej mistyfikacji.

Już od 40 lat panoszy się w Polsce, z niezmiennym tupetem, cynizmem i bezczelnością WIELKA MISTYFIKACJA.

Mistyfikacja ta posiada trzy oblicza - albo lepiej trzy maski, które ukazują narodowi polskiemu i całemu światu.

Na maskach tych są wypisane trzy nazwy:

RZĄD LEGALNY
RZĄD POLSKI
RZĄD SOCJALISTYCZNY

Te trzy nazwy stanowią zarazem trzy tytuły uzurpacji, na które powołują się ci, którzy narodowi polskiemu ukradli państwo. Państwo bowiem powinno być emanacją suwerennego narodu, formą i narzędziem wyrażania, przeżywania i zabezpieczania tej suwerenności. Państwo powołuje naród, aby zrealizować skutecznie swoje cele. Celem tym zaś jest dobro wspólne narodu i dobro całej rodziny ludzkiej. Państwo, które funkcjonuje poprzez organa władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, musi być wyłonione przez naród, musi wyrażać i rozwijać jego specyficzne cechy i wartości, i musi zabezpieczać ład i sprawiedliwość społeczną dla wszystkich jego członków. Musi więc posiadać władzę względnie rząd, który posiada charakter legalny, polski i socjalistyczny - w najszerszym i właściwym tego słowa znaczeniu. Te trzy przymiotniki określające władzę w państwie polskim stanowią zarazem jej jedyną legitymację wobec narodu. O tym wiedzą dobrze ci, którzy wiedzą, że tej legitymacji nie posiadają, że są uzurpatorami, i że ukradli państwo narodowi polskiemu. I dlatego uparcie, od czterdziestu lat przy pomocy gigantycznego aparatu propagandowego, wszelkimi sposobami podtrzymują WIELKĄ MISTYFIKACJĘ. Mistyfikację legalizmu, patriotyzmu i socjalizmu.

Ponieważ żądza władzy państwowej, która daje tyle uprawnień i przywilejów stanowi ich jedyną motywację, muszą dla ukrycia swego prawdziwego oblicza nieustannie nakładać obrudną potrójną maskę,

udając i wmawiając - sobie i innym, że sprawują władzę legalnie, że wyrażają prawdziwe interesy narodu polskiego i ludu pracującego. Dlatego rozdzierają z oburzeniem szaty nad tymi, którzy przez to, że opierają się ich władzy - stają się przestępcami łamiącymi prawo i zagrażają praworządności, są wrogami Polski, zdradzają jej interesy i wiążą się z wrogami klasy robotniczej, aby przywrócić czasy kapitalistycznego wyzysku.

Były czasy - w minionym czterdziestolecu, że wielu ludzi w Polsce wierzyło w te trzy dogmaty wielkiej mistyfikacji. Wielką klęską dla jej aktorów stał się dzień 13 grudnia 1981 roku. Wtedy ogromna większość Polaków - z tych, którzy jeszcze byli pod jej wpływem, przejrzała i otrząsnęła się z jej wpływów.

Dzisiaj Polacy dzielą się - poza tymi, którzy mistyfikację świadomie tworzą i podtrzymują - na tych, którzy jej nie wierzą, ale boją się o tym otwarcie mówić i na tych, którzy mówią to, co myślą.

Formułują oni otwarcie trzy stwierdzenia:

- 1) rządy sprawowane w Polsce od 1944 roku przez partię komunistyczną (tzw. władza ludowa) od samego początku są nielegalne i nigdy nie zostały zalegalizowane. Nie zostały one nigdy wybrane ani zaakceptowane na drodze wolnych wyborów przez naród. Wszelkie próby opozycji wobec niej - legalne z samej natury w obliczu faktu nielegalności władzy, były zawsze tłumione metodami gwałtu i terroru, zastraszania administracyjnego krępowania względnie nacisku. Tak zwane "wybory" mające nadać władzy charakter legalności, akceptacji społecznej były przez cały okres 40 lat wielką farsą i oszustwem. Rządy te zostały narzucone i są podtrzymywane przez obce mocarstwo, Związek Sowiecki i są w swojej istocie rządami okupacyjnymi. O ile więc sprawujący te rządy mają w ręku państwo polskie ze wszystkimi organami - posiadają je niesprawiedliwie, bez prawnego tytułu, po prostu ukradli je, albo ściśle mówiąc - zagrabili siłą.
- 2) Rząd komunistyczny w Polsce, aczkolwiek jego członkami są Polacy - nie jest rządem polskim. Nie stoi on bowiem w służbie narodu polskiego, jego prawdziwych interesów, jego tradycji, kultury i duchowości. Przeciwnie - niezmiennie dążył on do odcięcia narodu od źródeł swojej duchowości, fałszował jego historię, usiłował narzucić mu obcą całą tradycję kulturę - realizując konsekwentnie program jego sowietyzacji. Jeżeli zaś nawiązywał do elementów polskości, to uczynił to albo z konieczności ulegając naciskom oddolnym społeczeństwa lub obludnie, dla legitymacji swojej uzurpacji.
- 3) Wreszcie narzucony Polsce rząd nie jest nawet rządem socjalistycznym, to jest stojącym w służbie robotników i ludu, i sprawiedliwe

go ładu społecznego. Przeciwnie reprezentuje on interesy wąskiej ekipy władzy, tzw. nomenklatury, i w jej tylko interesie narzuca bezprecedensowy program wyzysku, niesprawiedliwości społecznej i ciężeń wolności, szczególnie świata pracy. Legitymując się ciągle hasłem socjalizmu, sprawiedliwości społecznej, troski o lud - faktycznie doprowadził do stanu takiego zubożenia i zniewolenia, że robotnicza rewolucja społeczna Solidarności musiała wystąpić przeciw "robotniczej i socjalistycznej" władzy, widząc w niej uosobienie wszelkich cech kontrrewolucji.

Taka jest prawda, którą trzeba otwarcie i wytrwale wyznawać w o-bliczu trwającej Wielkiej Mistyfikacji.

Jakie jednak wnioski wynikają z tej prawdy, co należy czynić, aby odpowiedzieć jej wymaganiom, jakich domaga się on od Polaków zachowań i działań?

Odpowiadając na powyższe pytania należałoby sformułować następujące tezy:

a) Polacy mają prawo i obowiązek dążyć do zmiany władzy w Polsce na władzę legalną, polską i sprawiedliwą w odniesieniu do wszystkich obywateli państwa. Przestańmy więc mówić, że nie chcemy zmienić władzy i ustroju w Polsce. Chociażby nawet ktoś był przekonany, że w obecnej sytuacji tej władzy zmienić nie można, że trzeba się z jej istnieniem faktycznie pogodzić - nie powinien on mówić - wbrew wewnętrznemu przekonaniu, że tej władzy nie chce zmienić. Można bowiem i nawet trzeba chcieć rzeczy, które w danej chwili są nieosiągalne. Postulat zmiany władzy w Polsce nie jest bowiem postulatem tylko politycznym, ale postulatem etycznym, wynikającym z wymogów etyki społecznej. Dlatego mamy obowiązek i prawo mówić otwarcie o potrzebie zmiany władzy i ustroju w Polsce motywując to spokojnie i rzeczowo, powołując się również na układy międzynarodowe, które gwarantowały Polsce po drugiej wojnie światowej prawo swobodnego wyboru władzy i ustroju.

b) Po zakwestionowaniu legalności obecnej władzy i jej moralnych tytułów do rządzenia narodem polskim i wyraźnym sformułowaniu postulatów jej zmiany - Polacy nie mogą jednak generalnie odmówić posłuszeństwa, wyzwalając niebezpieczeństwo społecznego chaosu i anarchii. Jest bowiem zasada, że władza nielegalna w swoim pochodzeniu, legalizuje się w pewnym sensie ex post przez to, że faktycznie stoi w służbie dobra ogólnego i w zakresie wymagań tego dobra. Źródłem władzy jest bowiem ostatecznie społeczna natura ludzka i odpowiadający jej obiektywny porządek rzeczy, domagający się istnienia władzy. O ile więc obecna władza zabezpiecza pewne obiektywne wartości, gwa-

rantuje konieczny ład gospodarczy i społeczny - należy jej się posłuch, aż do chwili zastąpienia jej inną władzą. Należy również pogodzić się z istnieniem pewnych ustalonych praw, ustaw i urzędów społeczno-gospodarczo-politycznych mniej doskonałych, aż do ich wymiany na lepsze, nie może bowiem powstać próżnia w regulowaniu życia społecznego w równych dziedzinach.

Obowiązuje więc Polaków wielka dojrzałość w wydawaniu sądów, które ustawy, przepisy i zarządzenia powinny być respektowane ze względu na dobro ogólne, a którym należy odmawiać posłuszeństwa w oparciu o sumienie i przekonanie, że nie można ich pogodzić z wymaganiami prawdziwego dobra narodu.

Powyższy sposób postępowania nie stanie się zagrożeniem ładu społecznego ale przeciwnie, będzie wychowywał społeczeństwo do odpowiedzialności za dobro wspólne narodu i do dojrzałej demokracji.

c) W dążeniu do zmiany władzy i ustroju (z totalitarnego na demokratyczny) Polacy rezygnują świadomie ze stosowania gwałtu i przemocy. Nie chodzi więc o dążenie do obalenia władzy i ustroju, a więc nie o rewolucję sięgającą po środki siły, ale o zmianę władzy na drodze działań moralnych, demokratycznych, wynikających z uznanej także formalnie przez rząd warszawski karty praw człowieka z międzynarodowych praw i układów. Chodzi więc o dążenie do zmiany władzy i ustroju na drodze legalnej - chociaż nie w sensie komunistycznego legalizmu, podnoszącego do rangi prawa bezprawie, ale w sensie powszechnego i nadrzędnego prawa moralnego i praw międzynarodowo uznawanych i respektowanych.

Słuszność takiego dążenia do zmiany władzy i ustroju nie można rozumnie i godziwie kwestionować. Nikt też nie może za tego rodzaju przekonania i działania być szykanowany i karany.

W dążeniu do zmiany władzy - Polacy - z wykluczeniem wszystkiego co wyrasta z nienawiści lub pragnienia zemsty - muszą być konsekwentni, bezkompromisowi, roztropni i cierpliwi. Powyższe postawy zaś muszą wyrastać z przekonania, że stan obecny musi ulec zmianie prędzej czy później, że jest nie do utrzymania, i że ostateczne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości jest pewne.

d) Polacy w swojej walce o suwerenność muszą się pozbyć kompleksu "nielegalności" swoich postaw, dążeń i działań opozycyjnych. We wszystkich państwach demokratycznych opozycja jest legalnym przejawem aktywności społeczeństwa.

W Polsce trzeba pójść jednak jeszcze dalej i powiedzieć, że jedynie działania opozycyjne, oparte na poszanowaniu praw człowieka i domaganiu się demokratycznych wolności są legalne, skoro obcy naro-

K O M U N I K A T O II.MARSZU WYZWOLENIA NARODÓW

Dnia 26 sierpnia 1984 odbył się II.Marsz Wyzwolenia Narodów zorganizowany przez Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów pod hasłem: Wyzwolony człowiek - wyzwolony naród. Marsz na trasie Neustadt Kőnigsbach - Zamek Hambach rozpoczął się Mszą św. polową przy kościółku pątniczym Klausenkapelle i zgromadził ponad 300 uczestników, którzy reprezentowali narody ujarzmione Europy Środkowo-Wschodniej, Afganistanu i Korei Północnej. Manifestacja końcowa na Zamku Hambach rozpoczęła się Apelem Narodów. Przy masztach z flagami narodowymi stanęły reprezentacje 17 narodów. Po wysłuchaniu "Bożurodzicy" i powitaniu wszystkich gości i uczestników przez organizatorów zabrali głos: w imieniu gospodarzy zamku - prof.Klaus Peter Westrich, przedstawiciel Światowego Kongresu Słowaków dr Imgrid Kruźlak, delegat Rządu RP w RFN mec.Broniówój Orliński, w imieniu Międzynarodowego Towarzystwa Radiowego dr Sigfried Dobretsberger z Austrii, w imieniu Afgańskiej Organizacji Studenckiej Mehra Parwesch, w imieniu Międzynarodowego Towarzystwa Praw Człowieka pozdrowienia przesłał prezes dr Reinhard Gnauck odczytane przez jego syna. Przemówienie główne "Człowiek wyzwolony na Wschodzie i na Zachodzie" wygłosił ks.prof.Franciszek Blachnicki. Głos zabrał również ks.Otto Maier, SAC na temat: Geopolityka i kontrola urodzeń jako zagrożenie ludzkiej wolności.

Dwugodzinną manifestację zakończyło odczytanie Apelu do Polaków w 40 lecie wielkiej mistyfikacji, w którym uczestnicy marszu zwrócili się do wszystkich o dawanie świadectwa prawdzie i budzenie zniewolonych sumień, przyczyniając się do odzyskania pełnej suwerenności i niepodległości Polski.

Odczytano także wspólny Apel stowarzyszenia niemieckiego "Akcja Życie" i Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów związaną z treścią wypowiedzi ks.Otto Maiera.

Marsz poprzedzony został jednodniowym sympozjum w dniu 25.08. na temat "Kult Maryjny a duchowe wyzwolenie narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Sesję przedpołudniową wypełniło wystąpienie Tatiany Goriczewy, która przedstawiła problem przebudzenia religijnego w Związku Sowieckim. Podczas sesji popołudniowej ks.prof.Franciszek Blachnicki mówił o "Fatimskiej i jasnogórskiej ewangelizacji wolności papieża Jana Pawła II".

Wieczorem odbyła się uroczysta Msza św.polowa ku czci Matki Bożej Jasnogórskiej z okazji Jej święta.

00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00+++00

W ROKU ORWELLOWSKIM

EUGENIUSZ S. KRUSZEWSKI

Szermierze idei bolszewickich zanim dojdą do władzy głoszą braterstwo ludów, pokój, równość, nową moralność, i.t.d., wszystko to prawie nie odbiega od chrześcijańskiego dekalogu. Później, gdy dojdą do władzy dzieje się akurat odwrotnie: mordują przeciwników politycznych, wywołują niepokój w świecie i wojny, tworzą klasę nadludzi, oczywiście z wodzem na czele i śmieją się, że udało im się naiwnych wyprowadzić w pole...

Nie jestem komunistą

Weźmy na przykład takiego Fidela Castro. Na odbytym w kwietniu br. w Kopenhadze VII Międzynarodowym Przesłuchaniu im. A. Sacharowa na temat praw człowieka na Kubie stwierdzono m.in., że jest tam około dwustu obozów koncentracyjnych oraz, że zamordowano około czterdziestu tysięcy politycznych przeciwników dyktatury Castro.

Jako świadek na tym przesłuchaniu wystąpiła także najstarsza siostra Fidela Castro - Juanita Castro, która stwierdziła, że gdy jej brat wyszedł z więzienia dyktatora Batisty, podobnego do tych jakie istnieją zresztą do dzisiaj powiedział, iż gdy rewolucja zwycięży nie będzie już więcej ani więźniów politycznych, ani też uchodźców.

W sierpniu br. odbyła się konferencja prasowa w Waszyngtonie z udziałem pięciu byłych więźniów politycznych z Kuby, którzy mówili o szerokim stosowaniu tortur podobnych do tych jakie się stosuje w Sowietach i państwach satelickich. Juanita Castro stwierdziła natomiast, że jej brat jest oszustem i zdrajcą, który po dojściu do władzy w 1959 roku nie spełnił swych obietnic. Powiedziała dalej, że w latach 1953-59 wielokrotnie przyrzekał wprowadzenie w życie kubańskiej konstytucji, odbycie wolnych wyborów i zaniechania więzienia politycznych przeciwników. Wielokrotnie w owym czasie oświadczał: "nie jestem komunistą", a gdy uchwycił władzę ogłosił, że przez całe swoje życie był marksistą-leninistą.

Wszystkie te przyrzeczenia i oświadczenia składane dawniej są znane, bo opublikowane i tego nie może się on wyprzeć. Naród o tym pamięta szczególnie, że przez ubiegłe dwadzieścia pięć lat robił akurat odwrotnie do tego co obiecał - powiedziała Juanita Castro. Dodała ona, że dzisiejsza Kuba jest sowiecką ostoją a brat Fidel chce rozszerzyć komunistyczną rewolucję na amerykański kontynent.

Jedyny ratunek

Robert Mugabe, który na początku dzielił władzę ze swoimi dawnymi

kumplami z partyzantki, absolwent wyższych kursów terroru w Sowietach, po wyeliminowaniu rywali - zapowiada, że jedynym ratunkiem dla Rodezji-Zimbabwe jest wprowadzenie systemu monopartyjnego.

Przed trzema laty, gdy tenże Mugabe był z wizytą w Europie i wspominał o takich zamiarach mało kto zwrócił na to uwagę; na ogół jego wystąpienia oklaskiwano także i w tym miejscu, gdy mowa była o wprowadzeniu rządów komunistycznych w jego kraju.

Na odbytym w sierpniu br. kongresie partii Mugabe - ZANU (Afrykańska Unia Narodowa Zimbabwe) wobec sześciu tysięcy delegatów i zaproszonych gości (w tym ze Sowietów, Chin Ludowych, Angolii, Rumunii, Czechosłowacji) oświadczył, że najpóźniej w 1987 roku zostanie wprowadzony jednopartyjny system rządów i dokończenie socjalistycznej rewolucji. Oznacza to słowami Mugabe: "jeden naród, jedno państwo, jeden wódz oraz rolnictwo państwowe, strategiczna industrializacja kraju, planowa gospodarka i zmniejszenie zależności od zagranicy..."

Ileż razy słyszeliśmy to samo w ciągu ostatnich sześćdziesiąt lat od różnych wodzów, a mogłoby się wydawać, że nauka nie idzie w las...

Czerwony pieprz

Niedawno ukazała się biograficzna książka o wdowie po prezie Mao, która zawiera m.in. ciekawe i pikantne informacje o środowisku, które te osoby reprezentują.

A więc ta pierwsza dama na dworze Mao była damą serca pewnego członka politbiura partii, jednego z tych, który popierał "bandę czterech", zmarłego w 1975 roku i pośmiertnie wykluczonego z partii w październiku 1980 r.

W owej książce cytuje się też obecnego sekretarza generalnego komunistycznej partii, który miał się wyrazić o Cziang Czing w 1978 r. następująco: "prawda o degeneracji i intymnych związkach oraz zepsuciu moralnym Cziang Czing jest odrażająca. Znamy ją wszyscy i to powinno wystarczyć."

W innej książce o Czou Enlaui autor cytuje anegdotę o Mao i jego premierze:

Mao pytał pewnego razu Czou Enlaia w jaki sposób można zmusić kota, by żarł czerwony pieprz. Premier zaproponował, by pieprz odpowiednio zakamuflować w mięsie.

Mao miał jednak lepszy sposób: pieprz należy posypać pod ogon, i w ten sposób zmusić kota do wylizania go.

Ekshumacja za życia

Na łamach prasy światowej pojawił się znów 94 letni Mołotow, któ-

ry w latach 1939-49 i 1953-56 był ludowym komisarzem spraw zagranicznych Sowietów i współsygnatariuszem, obok Ribbentropa układu o czwartym rozbiórce Polski z sierpnia 1939 r.

Powodem światowego rozgłosu było ponowne przyjęcie Mołotowa do partii bolszewickiej; rzeczywiście istotny powód do eksponowania tego wydarzenia w zachodnich środkach masowego przekazu... Mołotow w ostatnich latach życia Stalina popadł w niełaszkę dyktatora-paranoiaka, który uznał go za agenta imperializmu amerykańskiego. Otóż zdaniem innego dyktatora-wojownika Chruszczowa - Mołotow będąc w nowojorskiej siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych pojechał pewnego razu pociągiem do Waszyngtonu. Stalin rozumował w ten sposób: jeśli jego minister spraw zagranicznych jechał pociągiem, to miał swój wagon-salonkę, a jeśli miał taki wagon, to skąd wziął pieniądze? Zapewnie się zaprzedał Amerykanom.

To wystarczyło do usunięcia Mołotowa w otchłań zapomnienia.

Dodać trzeba, że Mołotow (jego właściwe nazwisko: W.M. Skriabin) był żonaty z Poliną Szemcjuziną (Żydówką), która swego czasu była ludowym komisarzem przemysłu rybnego. W 1949 roku Stalin zesłał ją na Sybir. Jedyнным protestem ze strony Mołotowa było wstrzymanie się od głosu, gdy sprawę omawiano na posiedzeniu biura politycznego.

Historyk Roj Medwiediew w związku z tym pisze, że gdy Mołotow mówił o tym do żony czy zdaje sobie sprawę jaki los ją czeka, ona miała na to odpowiedzieć: - i ty wierzysz w te wszystkie plotki?

Mołotow odpowiedział na to spokojnie: - ależ oni przedłożyli bardzo przekonujące dowody.

Po śmierci Stalina w 1953 roku, Malenkov i Chruszczow zwolnili Polinę z zesłania i Mołotow się z nią znów połączył. Byli razem do jej śmierci w 1970 roku.



Premier Bawarii Franz Josef Strauss, turysta w PRL w okresie "ery" Jaruzelskiego, kontrowersyjny polityk Republiki Federalnej Niemiec, znany z błyskotliwych ripost w pojedynkach słownych powiedział swego czasu:

- Czy pan wie kto był pierwszym socjalistą (komunistą)? - Kolumb. Otóż udając się w podróż nie wiedział dokąd jedzie, a gdy dotarł do celu - nie wiedział gdzie się znajduje. Poza tem pieniądze na tę podróż także pożyczył.

Lech Wałęsa ma rację, gdy woła: proletariusze wszystkich krajów łączcie się! - Dopóki nie jest za późno.

N I E Z A L E Ź N I

A.T.JARMAKOWSKI

Gdy Aleksander Hall w 1978 roku na łamach niezależnego dwumiesięcznika wydawanego w Gdańsku przez Ruch Młodej Polski "Bratniak", rozpoczął polemikę ideową z Jackiem Kurońem natychmiast pojawiło się wielu ludzi, skądinąd dobrej woli, zupełnie przerażonych tym faktem. Ludzie ci uważali, że dyskusja o swoich poglądach w sytuacji, gdy wróg zwarty, silny i gotowy stoi tuż obok jest zjawiskiem ze wszechmiar szkodliwym. Było to tym dziwniejsze, że obaj dyskutanci harowali jak dzikie osły, przemierzali kraj wzdłuż i wszerz, wydawali gazety, prowadzili szeroką działalność samokształceniową itp. Oprócz dyskusji prowadzili pracę wielokrotnie większą od tej, którą byli w stanie wykonać ich krytykanci nawołujący do mitycznej jedności. Dyskusja dowodziła, że oprócz ciężkiej harówki panowie ci myślą i wiedzą czego chcą. Co dziwniejsze, obaj (w warunkach emigracyjnych to już zupełnie niezrozumiałe) bywali u siebie i żyli w jak najlepszej komitywie mimo istotnych różnic w ich poglądach. Hall i Kuroń zdawali sobie sprawę z tego, że przede wszystkim nie wolno zaponieć o swoich przekonaniach, w imię których prowadzą swoją działalność. Obok wielu innych zajęć starają się znaleźć drogi, sposoby właściwego zużycowania energii ludzi, którzy odważyli się podjąć walkę z systemem panującym w Polsce. Ludzie czytali ich artykuły, precyzowali swoje poglądy, dochodzili do wniosku, że dalej tak nie można i trzeba kraj zmienić, po czym natychmiast wzywali dyskutantów do porządku, opamiętania i innych koszmarnych rzeczy.

Na emigracji jest zupełnie tak samo, a nawet o wiele gorzej. Tutaj mit jedności nabrał wręcz maniackiego znaczenia. W gazecie przeczytałem, że utworzono instytucję centralną dla politycznego działania. (kto nie wierzy może przysłać wycinek z owej gazety). Nigdzie oczywiście nie napisano jaki jest kierunek owej działalności, najważniejsze, że jest instytucja centralna. W myśl hasła: naprzód do niepodległości marsz, prezes wskaże drogę, zastęp wyruszy. Tyle tylko, że ja już prezesom nie wierzę, i wysiadam z pociągu na stacji "kłótnia wielka".

Oczywiście w życiu już tak jest a w wolnym kraju w szczególności, że czy to komuś się podoba, czy też nie - zawsze pojawiają się ludzie, którzy stwierdzą, że "centrala" nie ma racji i zaczną pracować w innej firmie. W takiej sytuacji należałoby oczekiwać merytorycznej dyskusji ale szanowna "centrala" stwierdza, że reszta to warchoły...

W socjologii nie jest to nowy pogląd. Wiele lat temu nazwano go urokiem monopartyjności. Niektórzy ulegają wizji społeczeństwa zupełnie uporządkowanego, centralnie sterowanego. U nas jest to szczególna odmiana tej wizji. Wielu twierdzi, że w sytuacji, gdy naród jest zniewolony przez komunizm musimy zjednoczyć swoje wysiłki i broń Boże nie wykazywać żadnych różnic, bo to tylko radość dla czerwonych. Nie krytykować nikogo i niczego co po naszej stronie.

Tak oto powstaje inny totalitaryzm tyle tylko, że na odwrotną. Owa wymuszona jedność (całe szczęście, że jej nie ma) jest tworem fikcyjnym. Jedność owa zakłada bowiem wyrzeczenia się myślenia i patrzenie na świętości, które żadnymi świętościami nie są. Tak pomyślana jedność wyklucza publiczną dyskusję w kwestiach zasadniczych i jest dla sprawy polskiej zjawiskiem szkodliwym, wręcz uniemożliwiającym jakiekolwiek działanie. Właśnie taka bezkształtna, oduczona myślenia masa przypominająca stado krów jest stanem wysoce pożądanym przez reżym(...)

Owe nawoływania do zwarcia szeregów, dość powszechne przekonanie że każdy krytykujący to agent - dokładnie zniszczyło życie polityczne. Wymiana poglądów i polemiki przeniosły się do głębokich zakamarków szuflad, gdzie z wielkim zapałem są gromadzone wszelkie paszkwile, listy otwarte, itp. obrazujące co naprawdę kto o kim myśli. Dyskusja została zastąpiona przez sterty anonimowych przesyłek krążących po instytucjach polonijnych. Z uwagi na to, że to wszystko odbywa się cichaczem, potajemnie - oficjalnie tego wszystkiego nie ma. Postulat otwartego dyskutowania i przedstawiania swoich racji może być oczywiście trudny do realizacji. Na podstawie wielu artykułów ukazujących się w prasie polonijnej można zauważyć, że myślenie wielu autorom sprawia poważną trudność. Może jest to jedną z przyczyn bojaźni przed skonfrontowaniem swoich poglądów. Przy czym nie wchodzi tu w rachubę żadne fikcyjne podziały na starą, nową czy jeszcze nie wiadomo jaką emigrację. Zresztą ta najnowsza fala, głównie byłych działaczy Solidarności często już w kraju z umiejętnością myślenia była wyraźnie na bakier.

Wracając jednak do głównego zagadnienia czyli tzw. "centrali". W lecie br. działał Uniwersytet Polonii Wolnego Świata w Rzymie. Otóż aby zostać studentem tegoż uniwersytetu trzeba oczywiście samemu opłacić wszystkie koszty z tym związane oraz zostać zgłoszonym przez centralną instytucję w danym kraju. Tegoż to nawet w PRL nie wymyślono, aby zostać studentem dobre stosunki z PZPR nie były wymagane. (...) Na szczęście program zajęć owego centralnego uniwersytetu był wyjątkowo nudny, nie ma więc czego żałować.

Sam pomysł instytucji centralnej dla politycznego działania jest sprzeczny z zasadami logiki. Zakłada on uczestnictwo wielu organizacji o różnych poglądach i interesach. Centrala prezentuje zaś jeden pogląd i nie może nigdy zająć sprecyzowanego stanowiska politycznego lub czyni to bardzo rzadko(...) Ponadto dlaczego zmuszać ludzi do wspólnego zasiadania w jednej organizacji. Osobiście nie ze wszystkimi chcę maszerować w jednym szeregu. Pamiętam jak właśnie na zebraniu owej "centrali", gdy rozważano problem pomocy dla Solidarności jeden niezależny od rozumu wstał i krzyczał: "No tak, my będzie my pomagali Solidarności a będzie cierpiała na tym polska racja stanu." Przywiązuje wagę do konwenansów i uważam, że z pewnymi ludźmi nie należy zawierać znajomości.

Przekonać endecka, dla którego świat zatrzymał się gdzieś około roku 1937 jest stanowczo ponad moje siły. A swoją drogą to z nimi ciekawa sprawa. Uczepili się jak pijany płotu Ruchu Młodej Polski. Być może kiedyś ten Ruch czerpał z dorobku tzw. myśli narodowej, co nie zmienia postaci rzeczy, że wydawnictwa aktualne tego kierunku politycznego były satyryczną lekturą na wszystkich spotkaniach RMP. Byłem jednym z założycieli tego Ruchu więc wiem o czym mówię. Owe postacie powinno się pokazywać w kinie. Zabawa zapewniona, ale broń Boże przed poważną dyskusją z nimi. Wszak jest to klasyczny przypadek absolutnej niezależności od rozumu.

Polacy są narodem dowcipnym i możnaby odnieść wrażenie, że ich sens istnienia polega właśnie na tym, iż dostarczają oni sporo materiału do zabawy.

Myślę jednak, że nie wszystko jest jeszcze stracone, nawet w samej centrali. Przez chwilę nawet w nią uwierzyłem. Oto podczas zebrania dwóch działaczy dało sobie po twarzy. Później jednak poszło wszystko utartym trybem: rozesłano anonimy, zaś tzw. "gazeta" organ centrali publicznie ubolewał stwierdzając, że kiedyś takie sprawy załatwiano inaczej.

Słusznie, kiedyś wzywano przeciwnika na pojedynek i załatwiano sprawę przy pomocy szpady lub pistoletu. Jaka szkoda, że ten obyczaj zaginął. Zważywszy na fakt, że "centrala" jest wiekowa - ileż spraw możnaby szybko załatwić.

Andrzej T. Jarmakowski

Od redakcji: powyższy artykuł przedrukujemy z kwartalnika społeczno-politycznego POMOST nr 2/1984 i traktujemy go jako artykuł dyskusyjny.

ALICJA POMIAN-POŻERSKA

PRZED OSTRĄ BRAMĄ

(Modlitwa Wilnianki)

O! Pańi moja...
Jak na królowę przystało
Strojów masz nie mało.

Lecz, pomnij...

Kiedy po życia mego trudzie
Raczysz mnie po raz ostatni
Ratować w potrzebie,

Wyjdź mi na spotkanie
W Ostrobramskim stroju.
Taką Cię, bowiem, widzę
W moich snach o Niebie.

Niech Cię Święty Krzysztof
Po schodach sprowadzi,
Krzyżem wśród tłumów
Drogę Ci toruje;

Niech Wilia(a nie Neris)
Stopy mu obmywa;

Na straży Wilna
Niech Trzy Krzyże staną;

Niech święci nad fasadą Katedry
Padną na kolana,
A ślady najeźdźców i wygnańców
Powrotem odwróca.

Ty, zaś promienna uśmiechem
I kapiąca złotem,
W chwale - czy poniżeniu
Poteżna!... Ta sama!...
Skiń na mnie, o Miłosierna
Matko Boża z Wilna
I wskaż mi do wieczności przejście
Przez Twą OSTRĄ BRAMĘ.

San Francisco, 22 stycznia 1984 r.

PYTANIA DO POETY

Zanim Czesław Miłosz przybył w 1981 roku do Gdańska kolebki "Solidarności" przebył drugą drogę w czasie i przestrzeni. Na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej tylko nie wielu miało szczęście przeżyć te chwile. Dzisiaj drukujemy wówczas przeprowadzony wywiad z Laureatem literackiej Nagrody Nobla publikowany w prasie NSZZ Solidarność. (red.)

Pytanie: Po dziesięciokrotnych latach zastał pan nad Wisłą naród mający swoje nadzieje, a żyjący w określonych warunkach. Krótki pobyt, natłok wrażeń. Być może zdążył pan dokonać już pewnej syntezy wrażeń, ocen. Jaka jest pana prognoza? Co pan nam kaze robić?

Odpowiedź: Mogę odpowiedzieć na wszystkie zawarte tu pytania z wyjątkiem ostatniego.

Zastałem kraj, który cierpi, jest bardzo cierpliwy, zdumiewająco cierpliwy i mający coś, czego nie spodziewałem się nigdy trzydzieści lat temu; mający masy ludzi młodych, myślących, energicznych. Ludzi, którzy w porównaniu z tym samym pokoleniem na Zachodzie, są złotem, są nieprawdopodobnym potencjałem.

Niewyzyskanie tego potencjału byłoby zbrodnią. Jesteśmy w bardzo trudnym momencie, tyle razy nadzieja została zawiedziona. Oczywiście ja nie jestem człowiekiem czynu, nie jestem żadnym politycznym działaczem, przychodzę tutaj żeby patrzeć, żeby się uczyć od was. Ja nie mam tutaj nic do powiedzenia. Mogę tylko powiedzieć, że czułem tę wielką jedność i temperaturę ludzką, która mnie porwała.

To wszystko.

P. - Co poradziłby pan młodemu człowiekowi, który chce poznać polską literaturę?

O. - Myślę, że zapoznać się z innymi literaturami i wtedy wartości polskiej literatury wyjdą lepiej i będą lepiej ocenione.

P. - Czy dostrzega pan przemianę w sposobie myślenia Polaków w latach 46-50 i lat osiemdziesiątych?

O. - Zdajmy sobie sprawę z tego, że rok 1945 - koniec wojny był okresem strasznego załamania, wielkiego nieszczęścia, poczucia przegranej. Nie było prawie rodziny, która nie straciłaby swoich bliskich w latach wojny. I było poczucie, że te wszystkie ofiary wojny prawdopodobnie pójdą na marne. Taki był nastrój wtedy. To przygnębienie, które było wyczuwalne w rozmaitych formach da się odczytać przez kogoś, kto studiuje poezję polską ostatnich dziesięcioleci. Wielka jakaś rozpacz przybierająca postać ironii, sarkazmu. To było do odczytania. Dzisiaj jest inaczej, dzisiaj wyrosło inne pokolenie, które wierzy, ufa, ma nadzieje i nic tutaj nie mogę powiedzieć ponad to, że ja chciałbym przyłączyć się do tej nadziei, mieć ją tak jak całe to młode pokolenie, które mnie jako poecie jest najbliższe.

P. - Jak pan przyjął wybór Polaka na papieża?

O. - Myślę, że nie byłem wyjątkiem. Równocześnie trochę obawiałem się dziedzictwa polskiego mesjanizmu, tych rozmaitych przepowiedni wspaniałych często w XIX wieku, całej wiary, wyjątkowe powołanie narodu polskiego, może ono jest, ale trzeba odnosić do tego się z pewną ostrożnością.

P. - Czy w trakcie tłumaczenia księgi psalmów interesował pana prze

kład tego dzieła jako utworu literackiego, czy też bardziej - jako człowieka wierzącego - jego upowszechnienie?

O. - Zwykle wszystkie, jakiegokolwiek dokonania, tak jak to, co usłyszałem tutaj, o początkach Solidarności, o początkach budowy pomnika, cokolwiek tak samo w literaturze są pewne zbiegi okoliczności, niektóre przypadki, albo przeznaczenia, tak samo moje z nieżyjącym dzisiaj przyjacielem ks. Józefem Sadzikim przyczyniło się do powstania tego dzieła, "Księgi Psalmów". Zresztą nosiłem się dość długo z tym zamiarem, ale ciągle nie miałem odwagi, bo w Polsce Biblię zawsze tłumaczono z łaciny. Więc ja musiałem najpierw nauczyć się trochę po hebrajsku, żeby nie tłumaczyć z łaciny.

P. - Czy mógłby pan w tej chwili mieszkać, żyć i tworzyć w kraju w obecnym momencie?

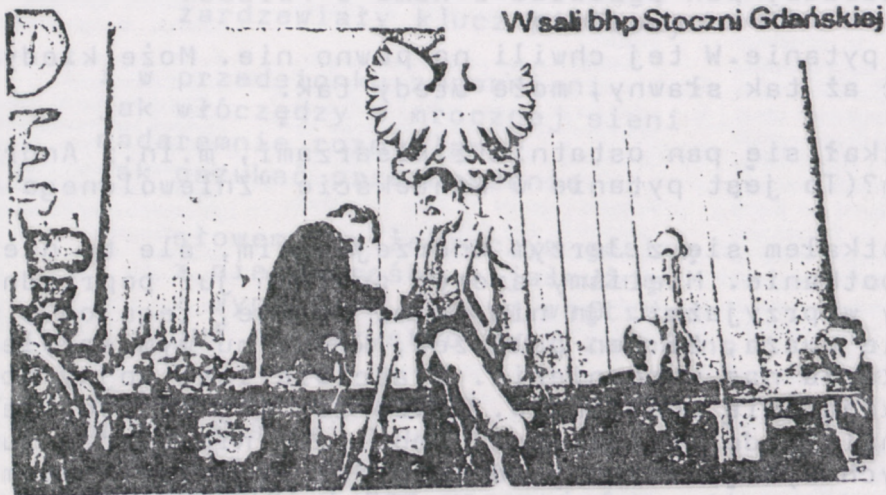
O. - W obecnym momencie nie mógłbym, jedyne chwile kiedy mogłem chodzić po mieście w Polsce, to było bardzo późno w nocy, kiedy nikogo nie było.

P. - Jakie było odczucie pana profesora, gdy stanął pan pod naszym pomnikiem?

O. - Ten pomnik wyobrażałem sobie trochę inaczej. Myślałem, że te rzeźby figuralne są umieszczone o wiele wyżej. Proporcje, tak jak sądziłem z fotografii, były trochę inne niż to, co zastałem.

P. - Czy spotkał się również pan profesor z pisarzami rosyjskimi, radzieckimi?

O. - Od czasu do czasu spotykam się z nimi w Ameryce, w ogóle podejrzewam, że częściej rozmawiam po rosyjsku w Ameryce, niż wy rozmawiacie w Gdańsku.



P. - Jak pan ocenia obecnie stan literatury emigracyjnej, czy w ogóle takowa istnieje?

O. - Tak, istnieje literatura emigracyjna i oczywiście zawsze utrzymywałem, że jeżeli istnieje literatura krajowa i emigracyjna, to one są tylko skrzydłami tej samej jednej polskiej literatury. Oczywiście jest jasne - nigdy nie było tak, żeby wartościowe dzieła tworzone za granicą nie rosły się z tym wszystkim, co pisano w kraju. Tym niemniej uważam, że dzisiaj może być pewna skłonność do wyolbrzymiania literatury emigracyjnej, ponieważ to są zawsze dzieła indywidualnych ludzi. Osiagnięcia indywidualnych ludzi, właściwie możliwość pisania

za granicą, to jest kwestia jednostek zdolnych do stania na własnych nogach. Jest to rzecz dla ludzi o kulturze polskiej nie tak łatwa. Kultura polska w ogóle jest bardzo towarzyska. Polacy rzucają w obce środowisko nagle - jak balony, z których wypuszczono powietrze - opadają.

P. - Z czego wynika pesymizm wiersza "Naród", zwłaszcza jego zakończenie, gdzie czytamy:

"Mężczyzna z tego narodu przystając nad
syna kołyską, powtarza słowa nadziei,
zawsze dotychczas daremne."

O. - To był wiersz napisany w 1945 roku. Chronologia wielu moich wierszy może sporo wyjaśnić. Wiersz "Który skrzywdziłeś człowieka prostego" był napisany w 1950 roku w moim prywatnym notesie, i nigdy nie myślałem, że ten wiersz będzie kiedyś czytany, a tym mniej, że będzie wyrzeźbiony w brązie. Wiele moich wierszy tłumaczy się datami, tragiczną, spazmatyczną historią naszego stulecia, wtedy były pisane.

P. - Jest pan poetą miejsc utraconych, lecz miejsc dających zarazem ocalenie, na przekór unicestwieniu historii. Jak jednak żyć, gdy ktoś, jak ja, urodził się w czasie wędrówek ludów i nie umie wskazać żadnego miejsca, w którym się urodził.

O. - Jest to bardzo bolesne pytanie. Znam ludzi, poetów na emigracji dla których np. krajem dzieciństwa są Indie, albo środek Afryki i żyjących w ciągłej wędrówce. Nie wiem. Ja byłem w tym szczęśliwym położeniu, że jeden powiat na Litwie jest miejscem, do którego odnoszę cały świat istniejący dzisiaj.

P. - Czy teraz, kiedy mowa nasza nie jest już mową upodlonych, mową niezrozumiałych i nienawidzących siebie bardziej może, niż innych na rodów, mową konfidentów, mową pomieszanych, chorych na własną niewinność - czy chciałby pan pozostać z nami w Polsce?

O. - Ciężkie pytanie. W tej chwili na pewno nie. Może kiedyś, kiedy przestanę być aż tak sławny, może wtedy tak.

P. - Czy spotkał się pan ostatnio z pisarzami, m.in. z Andrzejewskim i Putramentem? (To jest pytanie w kontekście "Zniewolonego umysłu")

O. - Tak, spotkałem się z Jerzym Andrzejewskim, ale to nie było pierwsze nasze spotkanie. Mieliśmy szereg spotkań już poprzednio, we Francji. Jesteśmy w przyjaźni. On nie ma mi za złe, tego co o nim napisałem. Przeciwnie uważa, że ten policzek, który mu wymierzyłem, był bardzo zdrowy. Łączą nas wspomnienia. Właściwie lata wojny spędziliśmy prawie spotykając się codziennie. Także ten mój epizod, jego złośliwy portret, należy do przeszłości. Osobiście nie bardzo lubię swoich pism, w których występowałem jako człowiek złośliwy. Miałem rację czy nie miałem racji, myślę, że sądenie ludzi należy raczej do Pana Boga, niż do innych ludzi.

P. - Dlaczego czuje się pan Polakiem?

O. - Czuję się Polakiem dlatego, że rodzina moja mówiła po polsku. od XVI wieku, - to raz. Po wtóre wychowałem się w kulturze polskiej, na literaturze polskiej. Może nie jestem Polakiem bardzo ortodoksyjnym, być może wychowanie w mozaice różnych narodowości i różnych wyznań w szczególnym mieście, jakim było Wilno - znając bardzo intymne związki jakie były z Litwą - robią ze mnie Polaka trochę nieortodoksyjnego.

ANDRZEJ ZALEWSKI

E D E N

dosiać koni uskrzydlnych
i szybować przez powietrze
każdym gestem każdym słowem
pokonując czas i przestrzeń

przełamując tę bezsilność
która czai się w źrenicach
zdobyć sobie nową przyszłość
stając w szranki z własnym życiem

pozbawieni wyobraźni
nieszczęśliwi i ułomni
z drzeniem rąk z kamienną twarzą
bez nadziei i bez wspomnień

heroizmu w nas za mało
i pokuty też nie dosyć
nie otworzy drzwi do rajów
zardzewiały klucz piętrowy

i w przedśmionku zapomniani
jak włóczędzy w mrocznej sieni
nadaremnie rozmyślamy
jak oszukać przeznaczenie

słowem czy żebraczym gestem
z niemą prośbą o jałmużnę
z wypalonym pustym wnętrzem
już na wszystko jest za późno

pozbawieni wyobraźni
nieszczęśliwi i ułomni
zostawieni sobie samym
bez nadziei i bez wspomnień

EMISARIUSZ JUR

Dorobek wydawniczy zasłużonej Polskiej Fundacji Kulturalnej wzbogaciła ostatnio wspomnienia wojenne *Emisariusza „Jura”*). Można chyba zaryzykować przepowiednię, że staną się one jedną z ważniejszych publikacji emigracyjnych obecnego roku.

Autor, podobnie jak inni wysłannicy kursujący między Londynem a Warszawą, musiał szybko wybrać sobie jednosylabowy pseudonim. Bez namysłu zdecydował się zostać Jurem. Pozostawał w ten sposób przy własnym imieniu, które wiązało się równocześnie poprzez unicką katedrę św. Jura z jego rodzinnym Lwowem. W ten sposób Jerzy Lerski przedzierzgnął się w emisariusza Jura.

Przyznając, że moja ocena jego książki musi być z konieczności subiektywna. Widzę w niej bliźniaka mego *Kuriera z Warszawy*. Stefan Korboński we wstępie do książki przyprawia, że było co najmniej trzydziestu kurierów z Warszawy. Jednak trzech z nas: Jan Karski, Jerzy Lerski i ja spełniliśmy funkcję wykraczającą poza otoczone tajemnicą kontakty i rozmowy z mocodawcami i adresatami na wysokim szczeblu. Wszyscy trzej występowaliśmy publicznie starając się informować nie tylko własnych i zachodnich polityków ale także szeroki ogół o sytuacji w Polsce i działalności ruchu podziemnego. Książka Karskiego *The Secret State* pisana po angielsku, na gorąco, wtedy jeszcze, gdy wiele faktów i nazwisk otaczała tajemnica konspiracji, stała się bestsellerem w Ameryce i przyczyniła się walcie do spopularyzowania wśród obcych wysiłku wojennego Polski Podziemnej.

Wspomnienia Lerskiego i moje pisane były z perspektywy kilkunastu lat. Myślę, że czytelnicy których zainteresowała moja opowieść znajdują w pamiętnikach Lerskiego nowe elementy znacznie poszerzające obraz oglądany niejako z innej strony — przez wysłannika przybyłego z Anglii. Drogi każdego z nas były przedłużeniem misji poprzednika. Kiedy Karski po pięciu wyprawach (licząc je w obu kierunkach) i bardzo ciężkich przeżyciach dobili do Londynu po raz ostatni w listopadzie 1942 r. wskazał Lerskiego, przedwojennego kolegę z podchorążówki, jako następnego wysłannika.

W Warszawie Lerski przygotowywał mnie do czekającego zadania informując wiernie i bezstronnie o układach politycznych polskiego Londynu. Odwzajemniłem mu się w rok później, kiedy spotkał się nad Tamizą po powrocie Jerzego z Polski. Przyjaźń od pierwszego wejrzenia, zawarta w sierpniu 1943 r. na lokalu „Elektronia” przy Marszałkowskiej przetrwała czterdzieści lat.

Wielu ludzi z naszego pokolenia odnajdzie we wspomnieniach Lerskiego własne przeżycia i samych siebie. Młodzi zaś szukać będą prawdy o tym rozdziale historii, z którego wywodzi się rzeczywistość, w jakiej przyszło im żyć. Pierwsza światówka była wojną okopów, druga — przynajmniej dla Polaków — upłynęła pod znakiem turystyki wojennej, nieraz tragicznej. Iluż ludzi



Prof. Jerzy Lerski (Jur)

doznało niesamowitych przygód przedzierając się przez zielone granice albo uciekając z niewoli. Ilu wywiezionych zostało poza kraj pod strażą w bydłych wagonach kolejowych. Typowym przykładem były losy rodziny Lerskiego, opisane w pierwszej części jego wspomnień. Matka, ojczym i brat przyrodni — wywiezieni z Lwowa w głąb Rosji; Jerzy, posłuszny rozkazowi, że wyszkoleni lotnicy i oficerowie artylerii przeciwlotniczej mają zmierzać do wojska we Francji, przedostaje się w grudniu 1939 przez Gorgany na Węgry, stamtąd przez Jugosławię, Włochy do Francji, gdzie u wejścia do obozu w Coëtquidan witała całą grupę takich jak on ochotników wojskowa orkiestra melodią „Bartoszu, Bartoszu, nie traćwa nadziei”.

Ronald Reagan porównywał niedawno dwie profesje: aktora filmowego i żołnierza na froncie. Jeden i drugi musi przeżywać długie okresy nudnego oczekiwania i kilka minut strachu. Od momentu, gdy Lerski jeszcze we Francji wciągnięty został na listę przyszłych kurierów do dnia wystartowania do skoku nad Polskę upłynęły prawie trzy lata.

Autor rozciąca przed czytelnikami bardzo szeroką panoramę polityczną Polski z czasów wojny, oglądaną z perspektywy Londynu i Warszawy. Indeks obejmuje około 600 nazwisk zachowanych w doskonałej pamięci Jura. W całym jego wyglądzie, zwłaszcza w oczach i bardzo bezpośrednim podejściu było co takiego, co zjednywało mu z miejsca zaufanie rozmówcy. Pomimo bardzo zdeklarowanych poglądów politycznych (jako 22-letni student był we Lwowie przewodniczącym Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej) stał się powiernikiem wszystkich czterech stronnictw i różnych wzajemnie zwalczających się frakcji.

W Londynie odprawiany był w dwóch długich rozmowach przez Sikorskiego jako Naczelnego Wodza i premiera, przez Mikołajczyka jako ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i przywódcę PSL. Komitet Zagraniczny PPS powierzył mu bardzo delikatną misję. Przekazywał przez niego zalecenie, aby

grupa Polskich Socjalistów zastąpiona została w Krajowej Reprezentacji Politycznej przez przedstawicielstwo WRN z Pużakiem, Arciszewskim i Zarembą na czele. Lerski miał także przekonać Pużaka, by zgodził się kandydować na zastępcę prezydenta RP na miejsce Sosnkowskiego. Poufne zlecenia dotyczące wewnętrznych sporów w stronnictwach otrzymał Lerski także od Chadeków i Stronnictwa Narodowego.

Sikorski przekazywał przez Lerskiego komendantowi AK własną prognozę przebiegu wojny: informował o planach desantu na Sycylię, inwazji Wloch, przewidywał trafnie upadek Mussoliniego i mówił o projektach uderzenia przez Balkany, którym przeciwstawiał się Stalin i Amerykanie.

Z właściwym sobie optymizmem wysuwał prawdopodobieństwo zakończenia wojny jeszcze jesienią 1943 r. Jur wiózł także ustny rozkaz przekazania przez Roweckiego Delegaturze Rządu „teczki” czyli planów administracji cywilnej po wyzwoleniu kraju. Rozkaz podyktowany był obawami polityków przed wojskowymi.

W Warszawie Jur brał udział w posiedzeniu podziemnego parlamentu — Krajowej Reprezentacji Politycznej, przekształconej później w Radę Jedności Narodowej. Próbowano nie dopuścić go do Komendanta Armii Krajowej, gen. Stefana Roweckiego. Zetknął się z całym szerokim wachlarzem ugrupowań politycznych nie wylączając organizacji pilsudczyków „Konwent” i przywódców żydowskiego podziemia w getcie: Bundu i Poalej Sion. Nawiązał bliski kontakt z podziemnym harcerstwem. Naczelnik „Szarych Szeregów” Stanisław Broniewski w ogłoszonych niedawno w Polsce wspomnieniach tak charakteryzuje Lerskiego:

„Przyjechał Lerski. Intelligentny, głęboki, o szerokich horyzontach, spokojny. Powiedział nam wiele o świecie, jednocześnie zaś starał się poznać i zrozumieć nas. Wracał bowiem do Anglii i chciał opowiedzieć o nas jak najwięcej, jak najdokładnie. Rozmawialiśmy z nim dużo... Wyjeżdżał jako nasz wielki przyjaciel.” (Stanisław Broniewski, *Całym życiem*, str. 251-252)

Lerski obracał się przede wszystkim w stosunkowo niewielkim światku politycznym podziemnej Warszawy. Nie ukrywa prawdy o intrzygach i sporach trawiących to środowisko, ale ta prawda nie oddaje obrazu i nastrojów całego społeczeństwa. Z własnego doświadczenia wiem, że konflikty toczone się na górze nie przenikały do dołów, pochłoniętych przede wszystkim walką z okupantem.

Przykłady jedności pokonywującej stare podziały polityczne pojawiają się zresztą także w opowiadaniu Jura.

Przed wojną Lerski występując we Lwowie w obronie Żydów przed ekscesami skrajnej prawicy stracił w jakiejś studenckiej potyczce kilka przednich zębów. Ze sprawcą Janem Kornasem zetknął się oko w oko w podziemnej Warszawie. Dawne spory poszły szybko w zapomnienie i na prośbę Kornasa, dowódcy podchorążówki Narodowej Organizacji

Emisariusz Jur

Wojskowej Lerski odbierał od jego żołnierzy przysięgę akowską. Dawny adwersarz zginął w rok później bohaterką śmiercią w Powstaniu Warszawskim.

Książka Lerskiego obfituje w różne incydenty, które poszłyby w niepamięć, gdyby nie zostały przez niego utrwalone. Na przykład przed powrotem do Londynu zetknięto emisariusza Jura z przedstawicielem podziemnej Rady Kapłańskiej przy Delegaturze Rządu, jezuitą ks. Elterem. W największej tajemnicy zakonnik przekazywał przez Lerskiego do Rzymu rekomendację, że powrót Prymasa Hłonda z wygnania byłby nie wskazany. Rada Kapłańska wysuwała na jego miejsce dziekana Uniwersytetu Stefana Batoroego ks. Czesława Falkowskiego a w drugiej kolejności ks. prof. Antoniego Pawłowskiego (pierwszy został po wojnie biskupem Łomży, drugi Włocławka). Ks. Wyszkiński był wówczas osobistością mało znaną.

We wspomnieniach Lerskiego obok wątków politycznego występuje równoległy nurt niezwykłych przygód wojennych. Na przykład rodzice autora rozwiedli się, kiedy miał lat trzy i Jur nigdy nie widział swego ojca. Dopiero w okupowanej Warszawie okoliczności zmusiły go w pewnym momencie do szukania schronienia w mieszkaniu swej kuzynki. Na progu przywitał go uśmiechnięty starszy pan słowami: „Jestem twoim ojcem, Jerzyku”. Związała się między nimi serdeczna przyjaźń, niestety krótkotrwała. Inż. Mieczysław Lerski zginął po Powstaniu w obozie koncentracyjnym.

Opowiadając o swoich przygodach wojennych Lerski nie zrywa się na bohatera. W czasie lotu do Polski wysiadły kolejno dwa motory samolotu i pilot szykował się do wodowania na Morzu Północnym, które w lodowatej, zimowej porze dawało bardzo małą szansę przeżycia. Tuż nad wodą udało się pilotowi uruchomić oba motory i kulejący Halifax zdołał powrócić do swej bazy. Po takim przeżyciu napewno niełatwo było lecieć po raz drugi już w kilka dni później. Lerski nie wspomina, że loty samolotów startujących z Anglii stały się wtedy niebezpieczne a liczba straconych maszyn tak duża, że w pół roku później Anglicy wstrzymali je całkowicie aż do chwili uruchomienia bazy we Włoszech.

Kurierzy i emisariusze przekradali się z Polski do Anglii wszystkimi najbardziej okrutnymi drogami — Chyba najcięższy był szlak prowadzący przez Pireneje do Hiszpanii. Lerski przedzierał się przez wysokie góry i zasypane śnieżne w środku surowej pirenejskiej zimy, często we mgle i zawięzanych śnieżnych w gromadzie trzydziestu kilku ludzi w większości Polaków prowadzonych a raczej gnanych przez płatnych, hiszpańskich przewodników. Wędrówka trwała ponad tydzień. Kilku uczestników przytłaczono ją amputacją odmrożonych nóg i palców rąk. W pewnej chwili Lerski zwątpił czy zdoła dowiec się do mety, przyznał się wobec jednego z przygodnych polskich towarzyszy do swojej narodowości i prosił o przekazanie wiadomości do Londynu, że pozostał na szlaku wędrówki nie

mogąc wykonać do końca swego zadania.

W ostatniej, trzeciej części książki Lerski opisuje swą działalność w roli sekretarza premiera Tomasza Arciszewskiego w końcowym najtragiczniejszym dla Polski okresie wojny, który przyniósł zdradę jaltańską i cofnięcie uznania rządowi polskiemu. Chodziło wtedy przede wszystkim o zachowanie godności w momencie klęski. Obok pamiętników Adama Pragiera i dziennika Edwarda Raczyńskiego — wspomnienia emisariusza Jura będą zapewne głównym źródłem dla przyszłego historyka tego ostatniego polskiego rozdziału drugiej wojny światowej.

Badacz historii będzie oczywiście dysponował także licznymi dokumentami ale najwnikliwsze odtworzenie faktów nie zastąpi atmosfery i nastroju, który tak wiernie oddają osobiste przeżycia pamiętnikarza. Wspomnienia Lerskiego pisane są ładną polszczyzną, bez silenia się na literackie piękno, prostymi i krótkimi zdaniami. W tej książce jest cały Jur taki; jakiego znam od lat czterdziestu. Człowiek bardzo gorący, w którym płonie wieczny ogień entuzjazmu i oddania idei, prostoliniwny a równocześnie popędliwy i zapalczywy (autora jakiejś niecnej intrygi sprął po prostu po pysku w londyńskim Allies Club). Jego wspomnienia są cennym przyczynkiem historycznym przez to, że są szczere, i że autor podobnie jak w czasie spełniania swej misji budzi zaufanie czytelnika.

Jan NOWAK

● W sierpniu br. ukazała się powieść Christine Szambelan Strawinsky w przekładzie na język duński pt. Mørke ved højllys dag (Ciemność w biały dzień), przełożona z amerykańskiego przez Dagmar Holdensen. Wydała oficyna Gyldendal w Kopenhadze, 152 s., il., cena dkr.94.-.

Recenzent Bo Tao Michaelis (Berl. T. 21.08.84 s. II/5) pisze, że "Rok 1984 to nie tylko 40 rocznica pierwszorzędnej operacji w Drugiej Wojnie Światowej - alianckiej inwazji w dniu D, lecz także największej tragedii: Powstania Warszawskiego w czasie sierpień-październik 1944 gdzie nazistowska systematyczność i stalinowski cynizm załatwiły się z większą częścią Armii Krajowej i prawie całkowicie zrównały z ziemią Warszawę."

● Duńczyk, mjr rez. J.C. Schlichtkrull napisał książkę pt. Warszawa opstanden (Powstanie Warszawskie) wydane przez wydawnictwo Haarby, 134 s., il., cena dkr.128.-

Recenzent J.B. Holmgård pisze, że autor książki zwracał się zarówno na piśmie, jak i telefonicznie do tutejszej ambasady PRL celem udzielenia pomocy w zebraniu informacji, ale nie otrzymał na to żadnej odpowiedzi.

Nas to nie dziwi ale okazuje się, że mimo wysiłku informacja o nas samych na terenie skandynawskim są w dalszym ciągu niedostępne. Delegatura Rządu RP w Kopenhadze i Duńskie Towarzystwo Pro Polonia stoją zawsze do dyspozycji dla potrzebujących uczciwej informacji o Polsce.

NA SZLAKU MONTRESOR - PARYŻ

MAMERT MIŻ-MISZYN

Starzejąca się Europa kończy już właściwie w tym roku paryskimi obradami w dniach 15-16 września pierwszą rundę dorocznych sesji Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie (MBPZ).

Proces zbliżenia i współpracy tych instytucji, zapoczątkowany w 1977 roku, doprowadził do dwukrotnego spotkania się przedstawicieli w latach 1979 i 1980 w Rapperswilu, w 1981 w Montresor, w 1982 w Londynie i w 1983 - w Fawley Court. Wrześniowe obrady paryskie zamkną geograficzny krąg europejskich instytucji Stałej Konferencji, organizujących dotychczas jej doroczne sesje. Zacząć więc wypadnie znowu od... Rapperswilu albo też czekać na odzew z za Oceanu, a więc na inicjatywę Muzeum Polskiego w Chicago, Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku czy Instytutu i Biblioteki Polskiej w Montrealu - również przeciw członków Stałej Konferencji.

Wróćmy jednak tymczasem do najbliższej sesji paryskiej. Ma ona w trybie roboczym ustalić plan dalszych zamierzeń i wspólnych działań Stałej Konferencji. Grunt po temu jest niewątpliwie obiecujący. Jej instytucje, spotykające się na sesjach co najmniej raz do roku, poznały się i zbliżyły. Pierwsza poważniejsza próba ich wspólnego udziału w zorganizowanej rok temu przez Instytut i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie wystawie z okazji Odsieczy Wiedeńskiej wypadła raczej zachęcająco. Wydanie kilku wspólnych biuletynów prasowych oraz folderu, prezentującego wszystkie - a jest ich na razie jedenaście - instytucje, zespolone w Stałej Konferencji, to też niewątpliwie świadectwo umacniającej się współpracy. W tym klimacie zrodziła się też cenna inicjatywa sympozjów międzybibliotecznych, którym patronuje Stała Konferencja. Czwarte już z kolei doroczne sympozjum obradowało właśnie w kwietniu br. w Montresor. Głównym tematem obrad była tym razem sprawa konserwacji książki, poszukiwanie lekarstw na trawiące ją choroby. Wypłynęły też inne problemy: wymiana dubletów między bibliotekami, centralnego katalogu bibliotek polskich na Zachodzie, centralnej składowicy dla książek gromadzonych z myślą o Kraju czy też rejestracji wydawnictw o Polsce lub sprawach polskich, ukazujących się w językach obcych na Zachodzie. Bibliografie tych wydawnictw postanowiono scentralizować w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, kierując materiały do tej bibliografii na ręce dr Z. Jagodzińskiego.

Owocne obrady sympozjum, odbyte w przepięknym uroczysku, jakim jest Montresor i jego szlachetna, serdeczna załoga, przyniosły boga-

ty materiał, który niewątpliwie zajmie niepoślednie miejsce w planach przyszłej działalności Stałej Konferencji.

Rozszerzenie składu samej Konferencji - zwłaszcza o poważniejsze instytucje typu bibliotecznego - wydaje się sprawą nie budzącą wątpliwości. Bardziej skomplikowany jest problem rozszerzenia zakresu współpracy muzealnej choć i tu wymiana eksponatów i wystaw czy organizacja wspólnych ekspozycji stałych z okazji ważniejszych rocznic lub wydarzeń, albo wystaw typu wędrownego mogłyby wpłynąć na pogłębienie poczucia wspólnoty, a więc - zbliżenia.

Na odcinku prasowym każda z instytucji we własnym zakresie zabiega o propagowanie swoich poczynąń czy osiągnięć - centralizacja byłaby zawsze spóźniona, a więc mało skuteczna. Natomiast celowe chyba byłoby podjęcie wydawnictwa typu rocznika, który poza rocznym przeglądem najważniejszych poczynąń i osiągnięć poszczególnych instytucji oraz sprawozdań z działalności Stałej Konferencji - objąłby materiały poświęcone najcenniejszym zbiorom w muzeach i bibliotekach na Zachodzie.

Ze spraw organizacyjnych warto chyba zastanowić się nad ewentualnym powołaniem sekretariatu Konferencji jako stałego ośrodka ułatwiającego wzajemne kontakty między jej członkami oraz służącego techniczną pomocą zmieniającemu się co rok sekretarzowi Stałej Konferencji w organizowaniu corocznych jej sesji czy realizowaniu jej inicjatyw w okresie między sesjami.

W końcu warto chyba podkreślić fakt przynależności Stałej Konferencji od 1983 roku do Polonii Wolnego Świata. Wzmacnia to niewątpliwie Światową Wspólnotę Polonijną ale zwiększa też odpowiedzialność i obciąża nowymi obowiązkami Stałą Konferencję. Oby im podołała.

Mamert Miż-Miszyn

TOWARZYSTWO CHOPINOWSKIE

Inspirowana przykładem innych krajów, p.Elsebeth Brodersen dała inicjatywę powołania Duńskiego Towarzystwa Chopinowskiego, które jest pierwszym tego rodzaju Towarzystwem na terenie Skandynawii.

Do pierwszego zarządu Towarzystwa weszli pianiści znani także naszej polskiej publiczności: Elsebeth Brodersen, Nina Gade, Poul Rosenbaum i Dorte Kirkeskov oraz nasz słynny bas-baryton Andrzej Orłowicz, członek Towarzystwa Miłośników Nauki i Sztuki w Kopenhadze.

WANDY TWOREK

W XV tomie duńskiego Słownika Biograficznego, który ukazał się 2.09.br. z pośród 719 nazwisk wymienimy jedno: Władysław Tworek - artysty-muzyka, syna polskiego emigranta ur.w Kopenhadze, chyba najbardziej znanego żyjącego Duńczyka polskiego pochodzenia.

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

● Jak podaje sztokholmski dziennik popołudniowy "Expresen" (6.08.84) Kongres Polaków w Szwecji skupiający 3600 prężnych członków, ogłosił miesiąc listopad - Miesiącem Polski w świecie.

Szkoda, że nie podano jaki jest cel tego miesiąca, jaki jest program jeśli już nie na całym świecie, to przynajmniej na terenie Szwecji, oraz jakie w tej sprawie zajęła stanowisko Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata.

● W dniu 16 września br. odbyło się posiedzenie zarządu Towarzystwa Miłośników Nauki i Sztuki w Kopenhadze. Na posiedzeniu omawiano sprawy organizacyjne oraz podjęto uchwałę o przyznaniu Honorowej Nagrody "Złotej Róży" prof. dr Jerzemu Lerskiemu (San Francisco, Cal. USA) za pracę na rzecz przyjaźni między narodami oraz za książkę "Emisariusz Jur" wydaną przez PKF w Londynie w 1984 r.

● W dniu 8 września br. prezes Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia p. Emil Ashøj wygłosił odczyt na temat zbrodni katyńskiej, ilustrowany polskim filmem dokumentalnym w angielskiej wersji językowej. Na odczycie obecny był gen. Gotlieb, dowódca duńskiej Obrony Narodowej.

PROF. LERSKI W SKANDYNAWII

Jak już donosiliśmy na zaproszenie Kongresu Polaków w Szwecji bawił z wizytą w Skandynawii profesor Jerzy Lerski z małżonką, który wygłosił szereg odczytów w środowiskach polskich m.in. w Kopenhadze, Oslo i Sztokholmie na bardzo ciekawe tematy jak np. o konieczności dialogu polsko-żydowskiego czy stosunku Ameryki do polskich aspiracji niepodległościowych.

Dodać trzeba, że gość ze Stanów Zjednoczonych jest także jednym z czołowych naszych polityków i piastuje m.in. funkcje przewodniczącego Oddziału Rady Narodowej RP w Stanach Zjednoczonych A.P.

Pod koniec swej wizyty w Skandynawii prof. J. Lerski złożył wizytę w Delegaturze Rządu RP w Kopenhadze.

Na przyjęciu w dniu 21.09.br. dr Eugeniusz Kruszewski w słowach powitania powiedział m.in., że obecność Profesora w Skandynawii to zaszczytna wizyta na pierwszej linii frontu. Skandynawia jest jak wiadomo terenem granicznym między światem wolnym i niewolnym, a my tutaj w szczególny sposób odczuwamy oddech naszych rodaków w Kraju...

Prof. Lerski w swym wystąpieniu mówił na temat potrzeby stałego rozszerzania naszych kontaktów z obcymi przyjaciółmi niepodległej Polski, ze społecznością żydowską oraz wzmacniania akcji politycznej poza Krajem...

W czasie przyjęcia prezes Towarzystwa Miłośników Nauki i Sztuki Halina Kowalska-Zalewska imieniem zarządu wręczyła Honorową Nagrodę "Złotej Róży".

Uczestnicy spotkania mieli także możliwość uzyskania autografu Autora na nagrodzonej książce "Emisariusz Jur" - opus vitae, której pierwszy nakład został już wyczerpany.

● 24 sierpnia br. odbyło się w Delegaturze Rządu RP w Kopenhadze wręczenie odznaczenia - Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski p. Emilowi Ashøj'owi.

Aktu dekoracji dokonał min. Zbigniew Scholtz, członek Rządu R.P. na Obczyźnie.

Na łamach duńskich dzienników: Politiken (23.09.) i Berlingske Tidende (28.09.) zamieszczono o tym fakcie informacje, w których m.in. podaje się, że:

kand.nauk ped., st.wykładowca i kapitan Emil Ashøj został wyróżniony przez Rząd Polski na Obczyźnie (z siedzibą w Londynie) za pracę na rzecz przyjaźni z polskim narodem. Dekoracji tym wysokim odznaczeniem imieniem Prezydenta Edwarda Raczyńskiego dokonał minister Zbigniew Scholtz.

Dodano także, że p. E. Ashøj został

już dawniej odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP ale według duńskich zarządzeń nie ma on prawa oficjalnego zakładania odznaczeń przyznanych przez jakikolwiek nieuznawany przez Danię rząd obcy.
 E.Ashøj ten problem widzi jednak bardziej liberalnie i powiedział: "tu nie chodzi o samo odznaczenie jako takie ale o intencje jakie się za tym kryją."

- W dniu 28.września br.odbyło się doroczne posiedzenie Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii w sali KFUM przy St.Kannikestraede 19 w Kopenhadze. Na przewodniczącego posiedzenia wybrano mgr Andrzeja Zalewskiego. Z ramienia Wydziału Wykonawczego sprawozdanie za 1983/84 złożył p. M.Bzdon a finansowe inż.W.Kruszewski. Poza tym sprawozdania z działalności poszczególnych organizacji wchodzących do NK składowali ich przedstawiciele. Zarówno ze sprawozdań, jak i z dyskusji wynika, że w okresie sprawozdawczym nie zdołano wykonać wszystkich założonych prac w programie uchwalonym w ubiegłym roku. NK odbył natomiast kilka do datkowych posiedzeń związanych z problematyką wewnątrz-środowiskową, z pobytem ministra spraw emigracji itp. Zwiększyła się też praca związana z pomocą dla Polski oraz publikacjami w duńskiej prasie. Na posiedzeniu uchwalono m.in.nową składkę członkowską. Na posiedzeniu przedstawiciel Wydawnictwa "Kronika" przekazał Andrzejowi Zalewskiemu nakład jego poezji, której tom ukazał się staraniem "Kroniki". Następne posiedzenie NKWP postanowiono zwołać na dzień 27 października br.

K O M U N I K A T

W dniach 24.-30.08.1984 r.przebywał z wizytą w Danii członek Rządu RP na Wychodźstwie, prof.Zbigniew Scholtz, odpowiedzialny za pracę działu spraw emigracji. W czasie swego pobytu zapoznał się z działalnością miejscowych organizacji niepodległościowych i społecznych. Z.Scholtz spotkał się i rozmawiał

na temat prac i zadań polskiej emigracji niepodległościowej m.in.z następującymi działaczami emigracyjnymi w Danii: ks.prof. dr J.Grochotem, M.Bzdoniem, inż. S.Durstem, dr K.Filipowicz Połańską, inż.W.Kruszewskim, M.Szewczykiem, mgr A.Topperzer, mgr A.Zalewskim i O.T.Zalewskim. W święto MB Czestochowskiej w dniu 26. min.Scholtz był na uroczystej Mszy św.w kościele św. Anny w Kopenhadze i złożył uszanowanie miejscowemu proboszczowi ks.J.Dudkowi i jego konfratrom.

W dniu 28. min.Scholtz w towarzystwie delegata Rządu RP w Danii dr E.Kruszewskiego omawiał na posiedzeniu Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków aktualne zagadnienia stojące przed polską emigracją i formy przyszłego współdziałania opartego na wzajemnym zrozumieniu i współpracy wszystkich Polaków stojących na stanowisku niepodległościowym.

W dniu 29. wprowadzony przez ks. prof.Grochota, p.Z.Scholtz w towarzystwie dr E.Kruszewskiego spotkał się w lokalu "Ognisko"z miejscowym, polskim społeczeństwem. W krótkim zagajeniu podkreślił on wagę polskiej pracy społeczno-kulturalnej i konieczności ścisłej łączności między życiem społecznym a polityczną działalnością niepodległościowej emigracji.Wyraził nadzieję, że "Ognisko" spełni zadania, dla którego powstało w myśl naczelnych celów narodowych.

Min.Z.Scholtz w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu R.P. na Wychodźstwie udekorował w uznaniu zasług, Przyjaciela Narodu polskiego i Polski, prezesa Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia, historyka Emila Ashøja - Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta.

Kopenhaga, dnia 30.08.1984 r.

Delegatura Rządu R.P. w Danii

oo

ARCHIWUM QUISLINGA

Przypadkowo natrafiono na ślad prywatnego archiwum jednego z najbardziej znanych obok Knut Hamsuna Norwega - Vidkun Quisling'a.

Jak wiadomo Quisling był szefem administracji w czasie niemieckiej okupacji Norwegii oraz wodzem partii: Zjednoczenie Narodowe, a po wojnie został zasądzony za zdradę Ojczyzny na karę śmierci i stracony.

Kierowca taksówki John Hveem(37) i jego kolega znaleźli w 1967 r przy porządkowaniu piwnicy przy ulicy Nedre Slotsgade 3 w Oslo dokumenty z prywatnego archiwum Quislinga, które przed kilkoma tygodniami udostępniono redakcji Dagblad(Oslo). Kilka dni później złożył się inny znalazca z poza Oslo, z ponad dziesięciu tysiącami dokumentów z archiwum norweskiej partii nazistowskiej z lat 1936 - 38 które oddał do Państwowego Archiwum.

Prócz dokumentów odnalazło się także szereg przedmiotów osobistych Quislinga: książki, srebrna papierośnica i złota szpilka.

Aktualnie prowadzi się w Norwegii dość szeroką dyskusję dotyczącą prawa własności do tych dokumentów, a także przedmiotów osobistych Quislinga

Prywatne archiwum obejmuje dwie skrzynie z korespondencją, fotografiami, rachunkowością i notatkami z okresu dwudziestu lat, szczególnie liczne są dokumenty z lat 1933 do ostatnich dni wojny w 1945 roku. Skrzynie zawierają około tysiąca dwustu dokumentów i są w ręku norweskiego historyka i redaktora Hans F.Dahl'a.

Wśród dokumentów mamy m.in.książeczki czekowe i rachunki, które ujawniają nielegalny handel obcą walutą w Moskwie, w latach dwudziestych a ponadto są setki listów i telegramów od znanych i nieznanych osób do Quislinga, które chwala go jako odważnego ministra obrony narodowej. Trzeba bowiem wiedzieć, że ten zdrajca był ministrem swego kraju i już w 1933 roku nawiązał bliską współpracę z szefem SS Heinrichem Himmlerem.

Najbardziej ciekawa wydaje się korespondencja między Quislingiem a Himmlerem, która wskazuje, że Himmler już w 1933 roku zwrócił się do niego z propozycją współpracy. Jak dotąd nie było bezpośrednich dowodów na współpracę czy kontakty Quislinga z tak wysoko postawionymi osobistościami hitlerowskich Niemiec do 1939 roku. Dopiero w 1939 r.Quisling złożył oficjalną wizytę w Berlinie.

Hans F.Dahl opublikował na łamach "Dagblad" serię artykułów.Na tej podstawie można też stwierdzić, że opinia publiczna w Norwegii jest w dalszym ciągu bardzo negatywnie ustosunkowana do osoby zdraj

cy i jak dotąd nie jest skłonna przyjąć jego bardziej ludzkiej charakterystyki.

Na podstawie niezmiernie skromnych informacji trudno dzisiaj coś skonkretyzować odnośnie wartości odnalezionych dokumentów. Profesor Magne Skodvin, który jest chyba najbardziej kompetentnym w zakresie historii Norwegii okresu Drugiej Wojny Światowej stwierdza, że jeśli idzie o rolę Quislinga w związku z okupacją niemiecką Norwegii, nowe dokumenty nie zmieniają istotnie dotychczasowego poglądu na niego. Inny historyk profesor Jens Arup Seip uważa natomiast, że dokumenty umożliwią bardziej zróżnicowany pogląd na rolę Quislinga. "W dalszym ciągu bowiem wszystko co dotyczy osoby Quislinga i tego okresu jest albo czarne, albo białe" - powiedział prof. Seip.

Z punktu widzenia nauki ważne jest, by całość dokumentów została przebadana przez historyków. Z tego co już wiemy można mieć uzasadnioną nadzieję, że pozwolą one do lepszego naświetlenia historii Norwegii lat trzydziestych oraz okresu Drugiej Wojny Światowej. (eska)

NAUKA W SŁUŻBIE WYCHODŹSTWA

W dniach od 13 do 14 października br. obradowało pięćdziesięciu specjalistów w m. Växjö (Szwecja) nad kierunkami szwedzkiej nauki dotyczącej spraw wychodźstwa. Organizatorem narady był Instytut Badań Problemów Emigracji pod kierunkiem Ulf Beijbom'a.

Badania uniwersyteckie do 1977 roku były prowadzone przez instytut prof. Sten Carlsson'a w Uppsali, który następnie został zamknięty. Od tego czasu zebrano dużo ciekawego materiału, który dotąd nie jest opracowany naukowo (i jak mówią krytycy) podczas, gdy w Danii i Finlandii badania te się rozwijają...

ARCHIWUM

Leon Nikulin - De allieredes sejr. Aalborg Stiftstidende cz. I 3.9. i cz. II 4.9.84 - artykuły w związku z 40 rocznica alianckiej inwazji w Europie.

Leon Nikulin - I den kommunistiske plovfure... dziennik kopenhaski B.T. z 21.7.84 - na czterdziesto lecie P.R.L.

Leif Grage - Fotografie robione w marcu 1984 r. w Polsce. Miesięcznik "Bibliotek 70" (Dania) nr 6 1984 ilustracje przedstawiają: kolejkę przed sklepem monopolowym w Poznaniu, Pomnik na Westerplatte, Pomnik ruchu oporu w Bydgoszczy oraz weteranów wojennych w Poznaniu.

WYDAWNICTWA

Bender, Johan i Hans Kurt Gade, Mellemligstiden og 2. Verdenskrig 1919-1945. Munksgaard, 1984. (Katyn-massakren s. 126-135)

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Rocznik XXVI za 1982/83. Londyn, 1984. 144 s.

Zalewski, Andrzej - Fuga na cztery pory roku. Wybór poezji. Kopenhaga-Stockholm, 1984. 80 s. dkr. 40

Kwartalnik Kresowy. Organ Zw. Ziem Wschodnich R.P., Londyn, nr 98-101 1983.

Pomost. Kwartalnik Społeczno-polityczny. Chicago, Il. USA, Nr 2 - 1984.

STUDIUM GRAFIKI I HISTORII SZTUKI W MONACHIUM

Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie powołał przed dwoma laty Studium Grafiki i Historii Sztuki w Monachium pod dyrekcją profesora Leona Jończyka. Jest to jedyne tego rodzaju Studium w Europie. Z ramienia Senatu PUNO delegatem do Studium jest prof. Z. Gąsiewicz. Studium liczyło ponad dwudziestu studentów. Na prośbę Dyrektora Studium podajemy poniższą informację.

Możliwość studiowania w miejscu zamieszkania studenta istnieje wtedy, gdy powstanie grupa minimum dziesięciu osób, dysponująca lokalem, w którym odbywałyby się wykłady, ćwiczenia, seminaria i egzaminy. Pojedyncze osoby oczywiście mogą także zgłaszać się na Studium w Monachium ale szczegóły organizacyjne związane ze studiami pozostają do omówienia w każdym przypadku.

Warunki studiów: ukończona szkoła średnia (matura), imatrykulacja i wpłata wpisowego w wysokości £ 10.-. W wyjątkowych wypadkach dopuszcza się możliwość studiowania bez matury, po złożeniu odpowiedniego egzaminu uzupełniającego. Prośbę uzasadniającą w tej sprawie należy przesać do Rektora PUNO za pośrednictwem Dyrekcji Studium.

Studia trwają 4 semestry - na stopień bakałarza, 6 semestrów na stopień magistra, w zakresie grafiki artystycznej oraz 8 semestrów na historii sztuki ze stopniem magistra.

Opłata semestralna wynosi £ 100.- (w ratach).

W sprawie dalszych informacji korespondencję należy kierować na adres:

Prof. Leon Jończyk, Studium Grafiki PUNO, Postfach 43 05 03,
8000 München 43, Vest Tyskland lub

na adres prywatny: Franz-Joseph Strasse 30, 8000 München 40, Vest
Tyskland. Telefon 089-34 45 20.



ZESZYTY LITERACKIE

Cahiers Littéraires : 37, rue Geoffroy St Hilaire, 75005 Paris France
C.C.P. Paris 574286 E

Numer 7 Zeszytów Literackich ukazał się w lipcu 1984. Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 37 rue Geoffroy St. Hilaire, 75005 Paris). Cena pojedynczego egzemplarza z przesyłką 41 FF (6 dol. USA); pocztą lotniczą 50 FF (7,5 dol. USA). Prenumerata roczna 145 FF (20 dol. USA); pocztą lotniczą 180 FF (25 dol. USA).

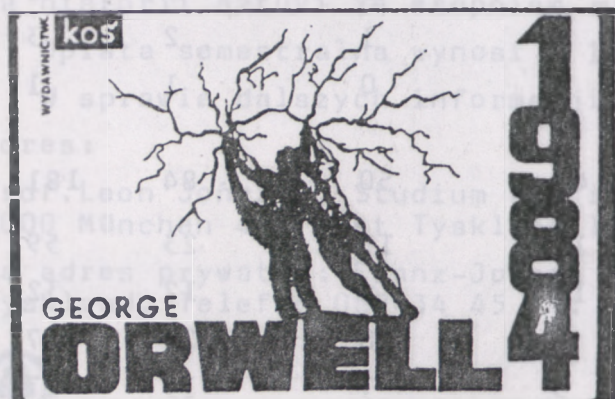


Fotografia powyżej nadesłana z Kraju przedstawia sytuację w centrum Gdańska, na ulicy Długiej 1 VI, gdy pojawiła się tam pomalowana na czerwono świnia z napisem: "Głósuć na nas."

Milicja goniła ją przez około godzinę.

Fotograficy z Gdańskich Zakładów Graficznych, nakryci przez kierownika R. Tysarczyka na robieniu odbitek zdjęcia w/w świnii, zostali zabrani przez służbę bezpieczeństwa.

Orwell i Polen



En af de »hemmelige« polske udgaver af Orwells roman »1984«.

Hemmeligt og illegalt er George Orwell en af de mest populære forfattere i Polen. Men officielt markeres Orwell-året 1984 kun ved én bog – en oversættelse af hans tidlige roman fra 30'erne »Keep the Aspidochelone Flying«, der i den polske udgave har fået titlen »Viva Aspidochelone!«.

Den er historien om en lille frustreret boghandler-medhjælper i en engelsk provinsby ved århundredets begyndelse. Den betragtes som en af Orwells politisk mest uskyldige bøger.

Og da romanen for nylig løb som føljeton i en polsk avis, fik den en introduktion med på vejen, der henfører den til et tidspunkt i Orwells liv, da han endnu på en troværdig måde angreb kapitalismen og kolonialismen, og da hans romaner endnu ikke var blevet en del af 50'ernes koldkrigsmyte:

»Revet ud af sammenhængen med sin tid er denne myte nu mindre forførende end latterlig. Hvis man forkaster den, bliver prosaen tilbage.«

Jens Kistrup

(Berlingske Tidende 16.09.1984)

Dok. ze str. 20 Miłosz: Niemniej nie ulega wątpliwości, że jestem po etą polskim i nigdy tego nie ukrywałem. Nigdy moi przyjaciele litewscy nie uważali mnie za Litwina.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 Dk-2300 København S.; Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60.- kr. Cena egzemplarza 10.- kr. Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.

Redaktor Michał W. Zbąski